

Płochliwa czapla

Tamtego lata mieliśmy obóz ekologiczny nad jeziorem w pobliżu Olsztyna. Teren był prawie dziki, z ekstensywnym rolnictwem i licznym ptactwem wodnym. Któregoś dnia chłopcy zaproponowali wędrowkę dookoła jeziora w kierunku odwrotnym do ruchu wskazówek zegara. Bardzo chciałam przejść tą trasą, być daleko od zabudowań, posłuchać żurawia i bąka w trzcinach, zobaczyć nasz obóz z przeciwległego brzegu...

Niestety, gdy byłam gotowa do wymarszu, grupa dawno już szła drogą na północ. Postanowiłam iść sama, z nadzieją, że dogonię pozostałych wędrowców. Droga była łatwa – prosta, piaszczysta, rzadko używana, ze śladami wielkich butów moich przyjaciół. Po prawej stronie był wysoki las, a po lewej zarośla, trzciny i jezioro niewidoczne z drogi. Słyszałam wiatr, czasem ptaka, czasem żwir pod nogami...



Fot. Piotr Morawski

Dotarłam do północnego brzegu i doszłam do wniosku, że nie dogonię grupy przede mną, że idzie ona zbyt szybko, a moje małe nogi wolą chyba wrócić do obozu, ale ciekawszą drogą – przez zarośla, blisko trzcin i taflı wody. Zawróciłam o 180 stopni i weszłam na wąską ścieżkę blisko jeziora. Była to trasa równoległa – wiedziałam, że w razie czego kilkaset metrów na wschód mam znaną, bezpieczną i wygodną drogę. Ścieżka wchodziła czasami pod gęste krzaki, bo wydeptały ją małe zwierzęta, a nie ludzie. Powoli i cicho rozchylałam gałęzie, by przejść dalej. Unosiłam wysoko ręce, by nie poparzyły mnie wielkie pokrzywy. Przystawałam posłuchać kwilenia w trzcinach i plusku jakiejś gonitwy w jeziorze.

Gdy doszłam do bardzo gęstych krzaków, okazało się, że płynie tu rzeczka. Jej stromy brzeg był nie lada przeszkodą. Przedzierając się delikatnie przez zarośla, obejrzałam ją w kilku miejscach, aż zauważyłam przerzucony między brzegami bardzo gruby pień. Znajdował się blisko taflı jeziora i był porośnięty gęstym, wilgotnym i miękkim mchem. Choć pień był bardzo gruby, nie nadawał się, by przejść po nim – wilgotny mech groził poślizgnięciem. Postanowiłam usiąść na pniu okrzakiem i delikatnie przesuwając się do przodu. Musiałam mocno zgiąć nogi w kolanach, by nie zmoczyć ich w rzece zielonej od rzęsy wodnej. Cicho, spokojnie i powoli zbliżałam się do drugiego brzegu. Byłam już bardzo blisko, gdy nagle, metr ode mnie, z krzaków wyfrunął przeraźliwie skrzecząc wielki ptak! Okropnie hałasował i wystraszony poleciał na drugi brzeg jeziora! Jego skrzydła były tak wielkie, jak cały pień, na którym siedziałam! Długi dziób bardzo mnie przeraził, ale ptak bał się jeszcze bardziej niż ja. Może go zbudziłam? Może siedział na jajkach? Może karmił młode? Zastygłam z przerażenia. W końcu dotarłam do brzegu i z wypiekami na twarzy szłam dalej zajęczymi ścieżkami.

Ciągle myśląc o tym niezwykłym spotkaniu, przeszłam na „ludzką” drogę i wróciłam do obozu. Chciałam natychmiast wszystkim opowiedzieć o moim spotkaniu z wielkim, dzikim ptakiem, ale inni wędrowcy też mieli swoje opowieści. Znaleźli wielkie pióro zgubione nad jeziorem przez krzyczącą czaplę. Doleciała do drugiego brzegu, przy którym wracali do obozu. Opowiadali, że ptak był czymś bardzo wystraszony, wydawał niesamowite dźwięki, chociaż nawet normalny głos czapli może być straszny. Przeleciała nad drogą przed nimi i zgubiła piękne pióro. Znaleźli je na ścieżce i przynieśli do obozu. Gdy i ja opowiedziałam swoją przygodę, wszystko zrozumieliśmy – wystraszyłam czaplę, a ona zgubiła pióro. Dostałam je od chłopaków na pamiątkę i powiesiłam w domu na ścianie. Przez wiele lat przypominało mi o tym niezwykle bliskim spotkaniu z dzikim zwierzęciem.

Mam nadzieję, że tamte młode czaple żyły bezpiecznie i szczęśliwie. I jeszcze coś - czasami mówią na mnie Czapla.

„Czapla”